

SUMIENIE PRAWODAWCY WOBEC ODSTĘPSTW OD POSZANOWANIA PRAWA DO ŻYCIA W DEMOKRATYCZNYM USTAWODAWSTWIE*

Od czasów starożytności żywe jest przekonanie, iż nawet za cenę własnego życia człowiek w swoim sumieniu ma prawo odmówić posłuszeństwa jakiemuś prawu pozytywnemu, gdy narażone na szwank są wartości wyższe. Bardzo wcześnie rodzi się intuicja, że między prawami stanowionymi przez ludzi a moralnością, między legalnością a sprawiedliwością nie zawsze istnieje harmonia. Bardzo wcześnie rodzi się przekonanie o niezbywalnej osobistej odpowiedzialności, rozumianej jako prawo i obowiązek własnego sumienia względem prawdy, sprawiedliwości i dobra.

Debaty nad legalizacją aborcji ujawniły konieczność pogłębienia refleksji nad sprzeciwem sumienia. W ustawie [Simone] Veil z roku 1975, zezwalającej na dokonywanie aborcji we Francji, odstąpiono od zasady ogólnej, w myśl której prawo gwarantuje ochronę życia ludzkiego. Wprowadzono bowiem wyjątek od zasady sformułowanej w 3. artykule Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka z 1948 roku. Niewątpliwie już to prawne odstępstwo, uchwalone w roku 1975, było nie do przyjęcia na gruncie moralnym i wielu słusznie i odważnie mu się przeciwstawiało.

Od roku 1975 debata na temat aborcji uległa jednak znacznej ewolucji. Prawne przyzwolenie na dokonywanie aborcji nie jest już przedstawiane jako odstępstwo od zasady ochrony życia, znaczna część opinii publicznej domaga się natomiast gwarancji ustawodawczej dla dokonywania aborcji. W ustawie winno się więc dążyć do uczynienia prawem działań, które tradycyjnie uznawane były za „okropne przestępstwa”¹. Żądanie to pojawia się obecnie w projektach i w propozycjach praw. Propagowane jest poprzez różne agencje Organizacji Narodów Zjednoczonych, poprzez organy Unii Europejskiej oraz poprzez liczne organizacje pozarządowe. Z upodobaniem podejmują je media. Analogiczny problem pojawia się z coraz większą siłą w odniesieniu do zjawiska eutanazji. Żąda się prawa do legalnego zadawania śmierci.

* Komunikat wygłoszony podczas międzynarodowej Konferencji Parlamentarzystów Europy Środkowej na temat: „Współczesna rodzina, bioetyka a odpowiedzialność członków ciał ustawodawczych”, zorganizowanej 3 października 2003 roku w Bratysławie przez Radę Narodową Republiki Słowackiej.

¹ Sobór Watykański II, Konstytucja duszpasterska o Kościele w świecie współczesnym *Gaudium et spes*, nr 51.

W obu rozważanych tutaj kwestiach, zarówno aborcji, jak i eutanazji, jako pierwsze nasuwa się pytanie, czy państwo uważające się za demokratyczne, które legalizuje aborcję, a wkrótce zapewne również eutanazję, nie wpisuje w swe prawa zasady rozróżniania istot ludzkich dopuszczonych do życia i innych, których życie mogłoby być niszczone. Czy państwo takie nie weszło już na drogę swego rodzaju totalitaryzmu negującego jednakową godność wszystkich ludzi? Jeżeli tak się rzeczy mają, to jaka jest przyszłość demokracji? Jakie perspektywy rysują się dla stosunków międzynarodowych, którym Powszechna Deklaracja Praw Człowieka z 1948 roku dawała nową podstawę, mającą zapobiec powrotowi potwornych reżimów, otworzyć drogę dekolonizacji i stymulować rozwój?

KONSENS A NOWE PRAWA

Niezależnie od tego, czy próby legalizacji zadawania śmierci powiodą się, są one symptomatyczne dla pewnej perwersji w obszarze naszej tradycyjnej koncepcji prawa. Ustawodawstwo wszystkich krajów cywilizowanych uznawało prawo do życia za niezbywalne i otaczało je ochroną. Prawodawca uznawał rzeczywistość człowieka, szanował tę rzeczywistość i wpisywał ją w swe deklaracje, konstytucje, prawa cywilne i karne. Obecnie ta realistyczna koncepcja prawa jest coraz częściej wypierana przez pewną koncepcję wedle której prawem *par excellence* jest prawo handlowe. Stanowi ono idealne ramy dla prowadzenia interesów, handlu, negocjacji, a więc, co za tym idzie, dla zawierania konsensu. Z wykorzystaniem prawa handlowego prowadzi się negocjacje, których przedmiotem jest cena i wartość rzeczy wymiennalnych, mogąca podlegać fluktuacji w ramach rynku i co do której możliwe są ustępstwa.

To właśnie owa czysto konsensualna czy woluntarystyczna koncepcja prawa zaczęła dominować w refleksjach nad prawami człowieka. Prawa te stały się przedmiotem dyskusji, negocjacji i w nieskończoność możliwego do renegocjacji kompromisu. Ponieważ w dyskusji zrezygnowano z odwołania się do rzeczywistości człowieka, do dotyczącej go prawdy egzystencjalnej, zalegalizowane może zostać wszystko. Tak więc, w wyniku targów, pojawiają się nowe prawa, poprzez które wola silniejszych – czy też większości – zawsze w końcu zostanie narzucona.

Tego rodzaju rewolucja w koncepcji prawa i praw człowieka dokonuje się najczęściej z wykorzystaniem międzynarodowych instrumentów prawnych. Zwykle proces ten odbywa się etapami. Najpierw w łonie wielkich zgromadzeń międzynarodowych toczą się negocjacje celem osiągnięcia konsensu. Obecnie na niezliczonych konferencjach organizowanych przez Fundusz Ludnościowy Narodów Zjednoczonych (UNFPA), Fundusz Narodów Zjednoczo-

nych na rzecz Dzieci (UNICEF), Światową Organizację Zdrowia (WHO) czy też przez Unię Europejską, bezustannie mówi się o propagowaniu „prawa” do aborcji. Używane są rozmaite eufemizmy maskujące okrucieństwo aktu aborcji, na przykład „macierzyństwo bez ryzyka”, „prawa rozrodcze”, „trwały rozwój” czy „nowy paradygmat zdrowotny”. Z chwilą osiągnięcia konsensu odbiorcy, w tym przypadku państwa członkowskie ONZ albo Unii Europejskiej, stają się przedmiotem nacisku poprzez nakłanianie ich do podpisania określonych paktów, konwencji czy protokołów dotyczących dopuszczalności dokonywania aborcji, względnie innych decyzji przewidujących rozporządzanie życiem ludzkim. Te zaś instrumenty prawa międzynarodowego nabierają mocy prawnej w ratyfikujących je państwach. Co więcej, moc prawna tych konwencji, paktów i protokołów staje się nadrzędna wobec prawa narodowego poszczególnych państw.

Mechanizm, który właśnie ukazaliśmy, pociąga za sobą przerażające następstwa. Parlamenti narodowe i prawodawcy narodowi zmuszani są do milczenia i niepostrzeżenie pozbawiani uprawnienia do stanowienia prawa w obszarze dotyczącym życia ludzkiego. Z chwilą, gdy złożony zostanie projekt ustawy wprowadzającej ograniczenia prawa do życia reprezentanci władzy wykonawczej są poddawani naciskom międzynarodowym. Zakłada się również, że przy rozstrzyganiu kwestii spornych sędziowie winni przyjąć założenie, że międzynarodowe instrumenty prawne mają większą wagę niż prawo narodowe. Można zatem powiedzieć, że suwerenność państw ograniczana jest w dziedzinach o istotnym znaczeniu dla ochrony człowieka i jego praw, a także dla utrzymania narodowej niezawisłości.

LEGALIZACJA ZADAWANIA ŚMIERCI

Z chwilą legalizacji dokonywania aborcji głębokiej zmianie uległy warunki jej dokonywania. Zalegalizowanie aborcji wyprowadziło dokonywanie tego aktu ze sfery prywatności, nadając mu rozgłos. Dokonanie aborcji nie jest już aktem realizowanym doraźnie przez medyka na prośbę kobiety. Ma ono znaczenie polityczne. Staje się aktem złożonym, wynikłym z szeregu uprzednio zaplanowanych, a następnie zespolonych czynności. Zadanie śmierci, czy to w wyniku aborcji, czy to w wyniku eutanazji, zakłada istnienie spoistego łańcucha solidarnych współuczestników zbrodni: od prawodawcy po lekarza, sędziego i całą rzeszę osób pragnących odnieść korzyść materialną. Oto w jaki sposób powstaje *legalne stowarzyszenie złoczyńców*. Okoliczność dodatkowo obciążającą stanowi fakt, iż każdy jest tu współnikiem winy swych partnerów. To właśnie ten łańcuch współnictwa należy przerwać.

Prawodawcy i parlamentarzyści ponoszą szczególną odpowiedzialność w procesie przygotowywania praw legalizujących zbrodnię aborcji. Chociaż

to nie ręka zacnego senatora przynosi śmierć dziecka, to jednak on decyduje o śmierci wielu. Nie zabija pośrednio, jak gdyby śmierć była niejako niechcianym następstwem dokonanego czynu. Zabija wprost, tyle że posługuje się przy tym prawnymi instytucjami, aby zwielokrotniona zbrodnia była prawnie usprawiedliwiona. Zgadając się z filozofem Paulem Ricoeu-rem, że dobro może się dokonywać za pomocą instytucji i praw, należy też uznać, iż za sprawą instytucji i praw może się dokonywać również zło. Prawodawca i parlamentarzysta, którzy legalizują aborcję i eutanazję, czynią z prawa narzędzie masowej egzekucji. Promując tego rodzaju prawa, prawodawcy w sposób najbardziej bezpośredni przygotowują grunt dla dokonania zbrodni.

Wynika stąd, że zamiast nieść pomoc dostawcom śmierci, odpowiedzialni politycy chrześcijańscy winni zwracać uwagę na to, iż prawo do sprzeciwu sumienia może być przedmiotem żądań nie tylko jednostek, lecz także grup uwikłanych w proceder zadawania śmierci, takich jak: personel medyczny, stowarzyszenia wzajemnej pomocy, media czy partie polityczne. Trzeba, abyśmy bezzwłocznie zdali sobie sprawę z tego, iż jesteśmy w stanie wojny przeciw bezbronnemu życiu, i to nie tylko dlatego, że na całym świecie dokonywanych jest rocznie około pięćdziesięciu milionów aborcji (według Światowej Organizacji Zdrowia), ale również dlatego, że w ten sposób pięćdziesiąt milionów kobiet zostaje na zawsze zranionych w swym ciele i sercu. Ta bezprecedensowa sytuacja ujawnia zbrodniczy deficyt ochrony niewinnego, którego życie prawo naraża na niebezpieczeństwo.

PRAWO I WOLA SILNIEJSZEGO

Wiele ludzi uważa, że państwo zawsze czuwa nad dobrem wspólnym i że prawo zawsze jest w służbie sprawiedliwości. Nie można jednak z góry przypisywać państwu i prawu czynów wyłącznie dobrych i sprawiedliwych. Bieg dziejów skłania nas raczej do krytycznej czujności, jeśli nie do systematycznej podejrzliwości.

Podejmijmy zagadnienie prawa, z którym mamy dzisiaj do czynienia. Zasygnalizowaliśmy już niepokojące odejście od realistycznej koncepcji prawa i jej zastąpienie koncepcją woluntarystyczną. W rzeczy samej obserwujemy dziś upowszechnienie się woluntarystycznej koncepcji prawa. Prawnicy zgodni są co do tego, że tę pozytywistyczną koncepcję prawa podbudował teoretycznie H. Kelsen; wielu też wie, iż źródło jej znajduje się w filozofii Th. Hobbesa. Prawo jest w niej postrzegane jako dzieło woli silniejszego. Selekcja jednostek dokonywana jest na zasadzie siły, a władza silniejszych wyraża się w prawie. Ta koncepcja prawa odpowiada pod każdym względem radykalnym formom socjalizmu i liberalizmu. Już Kelsenowi pozwalała ona stwierdzić, że nawet

ZSRR pod rządami Stalina był państwem prawa! Dzisiaj zaś koncepcja ta służy umacnianiu totalitarnego skrzywienia liberalizmu.

Zgubne skutki woluntarystycznej koncepcji prawa nasiliły się z powodu braku zainteresowania polityków etyką przekonań wyłożoną przez Maxa Webera oraz wskutek przyjęcia przez nich etyki odpowiedzialności przedstawionej również przez tego autora. Etyka przekonań to etyka świętych i bohaterów, którzy swoje postępowanie nakierowują na wartości wyższe, filozoficzne bądź religijne. Jest to etyka tych, którzy praktykują sprzeciw sumienia, etyka męczenników. Etyka odpowiedzialności zaś, to etyka „panów”, ludzi, którzy uważają, że za swe czyny odpowiadają jedynie przed samymi sobą i którzy sądzą, że ich wola nabiera mocy prawnej.

Postępując różnymi drogami, Kelsen i Weber zbliżają się ku tej samej, pozytywistycznej koncepcji prawa. Najsilniejszym podmiotem, którego wola wyraża się w prawie, będzie – przy przyjęciu tej koncepcji – zależnie od sytuacji, dyktator, partia, rasa albo despotyczna większość, której tyranie piętnował już A. de Tocqueville. Prawo nie ma już tu żadnego związku z prawdą; jego przedmiotem nie jest sprawiedliwość, ale norma prawna, czyli ustawa. Mamy tu do czynienia z dziwnym paradoksem: prawo poddaje się woli najsilniejszych; jest i musi być obce moralności, musi spychać religię do sfery życia prywatnego.

To właśnie ta koncepcja prawa potępiona została podczas procesu norymberskiego (1945-1947), echo zaś tego potępienia odnajdujemy w Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka z roku 1948. Nazistowskim przywódcom i lekarzom zarzucano właśnie to, iż promowali oni instytucjonalizację zbrodni, że podpisali się pod nią, że byli solidarni w zbrodni. Za szczególną winę nazistowskich lekarzy uznano ich posłuszeństwo niesprawiedliwym prawom i rozkazom. Wraz z hitlerowskimi przywódcami zostali oni oskarżeni o organizowanie masowego zadawania śmierci. I jedni, i drudzy skazani zostali za to, że nie stosowali sprzeciwu sumienia, albowiem w sercu każdego człowieka świeci się – choćby słabiutko – światło prawdy i odpowiedzialności osobistej.

W pewnym sensie sędziowie z Norymbergii poszli dalej niż niektórzy dzisiejsi moralisci czy politycy katoliccy, którzy ograniczają się do wznoszenia kazuistycznych konstrukcji z góry skazanych na niepowodzenie w nadziei, że można pertraktować z kulturą śmierci.

KIEDY NIEPOSŁUSZEŃSTWO STAJE SIĘ OBOWIĄZKIEM

Sprzeciw sumienia notowano już w starożytności w obliczu sytuacji, w których zagrożone były istotne wartości. Ilustrują to dwa znane przykłady. Oto oskarżony o bezbożność Sokrates nad prawo państwa przedkłada posłuszeństwo wewnętrznemu głosowi sumienia, które jest jego przewodnikiem w pozna-

waniu prawdy i dobra. Oskarżyciele i sędziowie Sokratesa dostrzegali, iż poszanowanie prawdy i dobra, choćby tylko przez jednego człowieka, niesie w sobie potencjał kontestacji, który może zaszkodzić niesprawiedliwym prawom państwa. W podobny sposób, jak w przypadku Sokratesa, niezbywalne poczucie odpowiedzialności znajduje wyraz w tragedii Sofoklesa. Antygona odmawia posłuszeństwa edyktowi Kreona i w imię niepisanych praw urządza swemu bratu Polinikowi godny pochówek.

Od czasów starożytności zatem żywe jest przekonanie, iż nawet za cenę własnego życia człowiek w swoim sumieniu ma prawo odmówić posłuszeństwa jakiemuś prawu pozytywnemu, gdy narażone na szwank są wartości wyższe. Bardzo wcześnie rodzi się intuicja, że między prawami stanowionymi przez ludzi a moralnością, między legalnością a sprawiedliwością nie zawsze istnieje harmonia. Bardzo wcześnie rodzi się przekonanie o niezbywalnej osobistej odpowiedzialności, rozumianej jako prawo i obowiązek własnego sumienia względem prawdy, sprawiedliwości i dobra. Bardzo wcześnie pojawia się też myśl, że prawa niepisane obowiązują obywateli, ale też i urzędników kierujących państwem.

Od samego początku istnienia Kościoła *mę c z e ń s t w o* jawi się jako *par excellence* chrześcijański wyraz sprzeciwu sumienia. Akt wiary w Jezusa, Pana zmartwychwstałego, jest aktem całkowicie wolnym i wprowadza człowieka w międzyosobową relację z Bogiem. Żadna ziemська instancja nie ma prawa zgłaszania tu jakiegokolwiek sprzeciwu. Tymczasem cesarze rzymscy starali się wykorzenić wiarę, sądząc, że nowa religia głosząca Boga bez ojczyzny zagraża jedności i spoistości imperium. Chrześcijanie, zwłaszcza należący do armii, byli więc podejrzewani lub wręcz oskarżani o ateizm, bowiem czcili Boga, który nie czyni różnicy ani między ludźmi, ani między państwami, a prócz tego nie składali ofiar zgodnie z religią państwową. Od Trajana po Dioklecjana, od Marka Aureliusza po Maksymina Daję, wszyscy cesarze drżeli na myśl o istnieniu władzy konkurencyjnej wobec ich własnej. Zmuszali więc chrześcijan do stawiania przed dylematem, jaki wiele lat później napotkać miał Tomasz Morus: wyrzec się swojej wiary albo umrzeć.

Problem sprzeciwu sumienia powrócił na pierwszy plan z chwilą rozpoczęcia debaty nad legalizacją praktyk aborcji i eutanazji. Refleksja moralistów skupiała się na kwestiach dotyczących postawy lekarzy i personelu medycznego wobec tych nowych problemów. Uznano, że lekarze i personel medyczny powinni wyrażać sprzeciw sumienia w sytuacjach, gdy wymagane jest od nich uczestnictwo w dokonywaniu aborcji. Następująca jednak ewolucja prawodawstwa i jego coraz dalej idąca skuteczność w ograniczaniu prawa do życia to czynniki, które prowadzą do konkluzji, że sprzeciw sumienia dotyczy także – i to nieuchronnie – polityków, parlamentarzystów i wszystkich prawodawców. W ich przypadku, podobnie jak w przypadku lekarzy, sprzeciw sumienia staje się obowiązkiem moralnym, a jego brak jest poważnym zaniedbaniem.

Prawo legalizujące aborcję włącza bowiem prawodawców i polityków w ponury orszak handlarzy śmiercią. Prawodawcy stają się w nim pierwszym ogniwem opisanego łańcucha współnictwa, obiektywnymi współnikami „okropnego przestępstwa”, którego dokonują „technicy” wykonujący postanowienia prawa uchwalonego przez prawodawców. W przypadku tych ostatnich mamy niewątpliwie do czynienia ze współnictwem formalnym w dokonywaniu aborcji, w grzechu wyjątkowo ciężkim, a zatem kara ekskomuniki latae sententiae, przewidziana w artykule 1398. *Kodeksu prawa kanonicznego* winna rozciągać się na parlamentarzystów i na członków władzy wykonawczej legalizujących dokonywanie aborcji. Są oni bowiem jej s p r a w c a m i, co potwierdzają oficjalne statystyki, wskazując, że prawo przez nich uchwalane wywołuje określone skutki. Tymczasem poszanowanie życia ludzkiego jest czymś podstawowym w definicji chrześcijańskiej tożsamości, a uznanie nieskończonej wartości każdej osoby ludzkiej jest istotnym elementem chrześcijańskiej moralności. Co więcej, uznanie tej dostępnej rozumowi wartości jest w a r u n k i e m wejścia na płaszczyznę moralności chrześcijańskiej. Nie jest ono przedmiotem wyboru pozostawionego indywidualnemu sumieniu – przeciwnie, prawda ta, obiektywnie uzasadniona, nadaje ramy całej moralności chrześcijańskiej.

W podobny sposób prawo, które legalizuje eutanazję, czyni z podpisujących się pod nim prawodawców obiektywnych współników w ciężkim przestępstwie dokonywanym przez innych ludzi. Mamy tu do czynienia z f o r m a l n y m współnictwem w dokonywaniu eutanazji, czyli z grzechem ciężkim. Działania wszystkich współników przestępstwa cechuje tu bowiem j e d n o ś ć i i d e n t y c z n o ś ć i n t e n c j i.

Trzeba niestety dodać, iż postawa chrześcijańskich parlamentarzystów czy władz wykonawczych, które proponują albo projektują tego rodzaju prawa, jest skandalem. Konsternację wywołuje widok podpisów chrześcijańskich polityków pod prawami legalizującymi dokonywanie aborcji (ostatnio również eutanazji) w państwach takich, jak Francja, Belgia, Włochy. Poparcie dla takich praw wyrażone w głosowaniu jest w tym przypadku słusznie postrzegane jako aprobata zbrodni ze strony parlamentarzystów. Często powtarzane tłumaczenie: „jeżeli nie zgodzę się podpisać pod tym prawem, poniosę z tego tytułu szkody” wskazuje, iż parlamentarzyści mają nieczyste sumienie i świadomość, że współuczestniczą w zbrodni.

W kwestiach moralnych, które pojawiają się w rezultacie rozwoju nauk biomedycznych, a związanych z narażaniem niewinnego życia ludzkiego, sprzeciw sumienia – jak również ustawowa ochrona prawa do sprzeciwu sumienia – jawią się nie jako heroiczna opcja, ale jako o b o w i ą z e k każdego p o l i t y k a c h r z e ś c i j a ń s k i e g o i każdego obywatela. Parlamentarzyści chrześcijańscy nie mogą się godzić na zniewolenie, wykonując polecenia innych ludzi; podporządkowując się dyscyplinie partyjnej czy dyrektywom swoich sponsorów.

SZCZEGÓLNE OBOWIĄZKI KRAJÓW EUROPY ŚRODKOWEJ I WSCHODNIEJ

Większość krajów Europy Środkowej i Wschodniej wejdzie wkrótce do Unii Europejskiej. Kraje te, które mają za sobą trudne doświadczenie czterdziestu lat socjalistycznego totalitaryzmu, muszą zdawać sobie sprawę z niebezpieczeństw, na jakie są i będą w nowych warunkach narażone. Ceną za bilet wstępu do Unii Europejskiej nie może być wyparcie się wartości ogólnoludzkich i chrześcijańskich, które pozwoliły narodom tych krajów przetrwać w godności mimo bezlitosnego reżimu totalitarnego. W obecnej sytuacji w Unii Europejskiej dominuje technokratyczna mniejszość o silnym nastawieniu antychrześcijańskim. Kraje członkowskie Unii potrzebują krajów wschodnich, aby uchronić swoje tradycyjne wartości, bez których jedność Europy budowana będzie na piasku. Politycy Europy Wschodniej nie powinni więc dać się zwieść perspektywie liberalizmu, ani też mirażom społeczeństwa konsumpcyjnego. Muszą stawić opór naciskom, szantażom, zastraszeniu, które mają na celu zmianę ich sposobu myślenia. Grozi im, że zostaną wykorzystani jako sprawcy ideologicznej kolonizacji swego narodu. Wejście do Unii Europejskiej nie może się dokonywać za cenę rewolucji kulturalnej niszczącej wartości, za które tylu świadków prawdy oddało swoje życie, ani też za cenę rezygnacji z suwerenności narodowej.

*

Wydaje się, że wielu chrześcijan nie zdaje sobie jeszcze sprawy z powagi bezprecedensowych zagrożeń dla prawa do życia, dla prawa, które przecież jest nierozłącznie związane z Ewangelią. Zbyt wielu chrześcijan szuka wybiegów i nie zgłasza sprzeciwu, kiedy prawo to jest deptane czy też wówczas, gdy politycy zmierzają do jego podeptania. Sytuacja ta jest tym bardziej poważna, że chrześcijanie nie mają przecież monopolu na obronę życia ludzkiego. Poszanowanie każdego ludzkiego życia jest przecież fundamentalną zasadą wszystkich wielkich tradycji moralnych ludzkości i wszystkich cywilizacji. Prawo do życia pozostaje też istotnym elementem każdego społeczeństwa demokratycznego. Wszystkie wielkie ruchy społeczne, które powstały począwszy od wieku dziewiętnastego, protestowały przeciw nadużyciom władzy czynionym przez silniejszych wobec słabszych. Najbardziej jaskrawą oznaką tego, że władza – być może na początku prawowita – zaczyna dryfować ku totalitaryzmowi, jest to, iż zaczyna ona atakować niewinnych. Władzę taką należy oskarżać i zwalczać; aktywny opór wobec niej staje się obowiązkiem sumienia.

Tak więc poszanowanie wyższych wartości, które stanowiło podstawę sprzeciwu sumienia chrześcijańskich żołnierzy w starożytności chrześcijańskiej, dzisiaj uzasadnia sprzeciw sumienia nie tylko personelu medycznego, ale i po-

lityków – prawodawców, a zwłaszcza parlamentarzystów – w sytuacji, gdy naruszane jest prawo do życia. Odwaga króla Belgów Baldwina, który odmówił podpisania ustawy legalizującej aborcję, może być przykładem dla chrześcijan naszego czasu. Bojaźń Boga po trzykroć świętego, który zabraniał chrześcijanom składania ofiar bogom starożytnego państwa, zabrania dzisiejszym chrześcijanom składać ofiary bałwanom współczesnego antyteizmu. W dzisiejszym świecie, gdzie prawo do życia wisi jedynie na włosku zwanym konsensem, każdy chrześcijanin musi być znakiem sprzeciwu (por. Łk 2, 34) i przypomnieć sobie, że poprzez swój chrzest został włączony do ludu proroków. Tymczasem w imię pluralizmu wielu chrześcijan pozwala się pozbawić swej własnej moralności i zaczyna popierać spaczoną koncepcję demokracji. Ewangeliczne wezwanie do oporu nigdy jeszcze nie było tak naglące.

Tłum. z języka francuskiego *Alfons Pilorz*